

**Jan Wolski**

Uniwersytet Rzeszowski

**„OBJECHAŁEM CAŁĄ PRAWIE SZWAJCARIĘ”.  
HELWECKIE INSPIRACJE  
W TWÓRCZOŚCI CZESŁAWA MIŁOSZA**

Czesław Miłosz bywał w Szwajcarii wielokrotnie. Refleksji na temat tego kraju czy to w formie literackiej, jak wiersze lub eseje, czy też doraźnej w postaci listów nie ma zbyt dużo<sup>1</sup>. Jednak w biografii samego noblisty były to spotkania wyjątkowo ważne i znaczące, szczególnie w przemianach jego osobowości, a te z lat pięćdziesiątych minionego wieku, w odniesieniu do twórczości, miały charakter punktu zwrotnego czy kamienia milowego. Można powiedzieć, że kontekst pewnych zdarzeń – o których będzie mowa dalej – związanych ze Szwajcarią miał wagę przełomu.

Ale po kolei: pierwszy i nieplanowany kontakt z krajem Helwetów miał miejsce w trakcie wyprawy trzech wileńskich przyjaciół – poza Miłoszem (Jajo) byli to Stefan Jędrychowski (Robespierre) i Stefan Zagórski (Słoń) – do Paryża. Szczegóły tego zdarzenia poeta opisał w *Rodzinnej Europie*. Relacja ta, zapisana mniej więcej po dwudziestu latach, rozpoczyna się tak oto:

Działo się to w roku 1931. Było nas trzech i mieliśmy razem sześćdziesiąt lat<sup>2</sup>. (RE, 173)

W czerwcu tegoż roku, po egzaminach w sesji letniej, studenci-podróznicy wybrali się na wielką wyprawę, korzystając w jej pierwszym etapie „z tak nielojalnego środka lokomocji jak kolej” (RE, 174). Zostawmy bez komentarza awersję Miłosza do polskich pociągów, choć trudno pominąć jego zachwyty nad pociągiem szwajcarskim.

---

<sup>1</sup> Obfita korespondencja Czesława Miłosza została, jak dotąd, opublikowana w niewielkiej tylko części.

<sup>2</sup> Wszystkie cytaty z dzieł Czesława Miłosza. Zastosowano następujące skróty: RE – *Rodzinna Europa*, Kraków 2001; ŚD – *Światło dzienne* [w:] tegoż, *Wiersze*, t. 2, Kraków 2002; NWB – *Niedziela w Brunnen* [w:] tegoż, *Metafizyczna pauza*, Kraków 1991. Cyfra po skrócie oznacza numer strony.

Wedle założonego planu wędrowcy mieli dojechać z Wilna do Pragi, kupić tam czółno, dowieźć je do bawarskiego Lindau nad Jeziorem Bodeńskim, potem popłynąć jeziorem i Renem, a następnie jego dopływami, by ostatecznie dotrzeć możliwie najbliżej Paryża.

Nas interesuje tu jedynie szwajcarski etap tego przedsięwzięcia. Otóż z Lindau, dokąd szczęśliwie dotarła łódź i jej przyszli pasażerowie, pierwszy odcinek spływu miał doprowadzić do Konstancji. Tak się stało, zaś następnego dnia podróżnicy wpłynęli na Ren. Jednak z każdą godziną pływ był coraz szybszy. Kiedy zorientowali się w powadze sytuacji, nieomal w ostatniej chwili udało im się zatrzymać „o dwieście metrów od przepaści wciągającej biały słup rozpylonej wody” (RE, 180). Były to sławne wodospady na Renie w pobliżu szwajcarskiej Szafuzy. Po nocy spędzonej w hostelu Armii Zbawienia i przewiezieniu łodzi wokół „europejskiej Niagary” (RE, 180) ruszyli dalej Renem. Jednak koło Kolblencji rzeka ponownie okazała właściwą swą moc i rozbitków musiała wyłowić niemiecka policja rzeczna. W swej monumentalnej biografii Miłosza Andrzej Franaszek ustala, że zdarzenie to musiało nastąpić około 20 lipca<sup>3</sup>. W katastrofie przepadł plecak, w którym były paszporty i pieniądze. Podróżnicy musieli więc pojechać do Zurychu, gdzie znajdował się najbliższy polski konsul, aby poprosić o pomoc i wystawienie nowych dokumentów, bo przerwanie podróży nie wchodziło w grę. Przeprawili się zatem promem do Szwajcarii, skąd ruszyli w dalszą drogę pociągiem. Zrobić musiał ogromne wrażenie, bo Miłosz zanotował, że „przedział elektrycznego pociągu, podobny do wnętrza tramwaju, bardziej nas przejął niż wodospad Szafuzy” (RE, 181). Załatwienie koniecznych formalności wymagało jednak wielu dni. Postanowili zatrzymać się, wedle sprawdzonego wzorca, w noclegowni Armii Zbawienia. Pieniądzy ponadto starczyło ledwie na zakup kawałka sera, podzielonego skrupulatnie na porcje dzienne. Na marginesie dodajmy, że nie wiemy, jak duży był to kawałek. Należy też pamiętać, że powszechny ten produkt do najtańszych nie należał. Poza tym skąd wiadomo, na ile dni miał wystarczyć. Może zasugerowano coś w konsulacie. Podróżnicy odkryli też, że pragnienie łatwo zaspokoić, bo na placach miejskich są fontanny, gdzie „paszcze zwierząt z brązu pluły wodą, dobrą w smaku” (RE, 181). Można więc było jakoś przetrwać, natomiast:

Nocleg w Armii Zbawienia skończył się źle. O świcie obudziło mnie drapanie w piętę. Stał nade mną gruby żandarm i pytał o dokumenty. Po kilku godzinach aresztu wyswobodził nas telefon z konsulatu, ale przestaliśmy dowierzać tak uporządkowanemu krajowi. Postanawiając następnego dnia wyjść z miasta, złożyliśmy dowód, że nie rozumiemy cywilizacji. Kilometrami wzdłuż jeziora ciągnęły się prywatne wille, z prywatnym ogrodem, prywatną przystanią, a dla nas jezioro było dotychczas synonimem natury. [...] Trzeba być świnią, żeby zamknąć się w swoim domku, odgrodzić od innych i powiedzieć: to moje. Czuliśmy tutaj mocno, że własność jest bezlitosna, że obraca się przeciwko wyłączonym. Skierowaliśmy się w góry i tam, na polankę w lesie, wracali-

---

<sup>3</sup> A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011, s. 771.

śmy wieczorem przez dni następne. Nad ranem męczył nas chłód, we mgle odzywały się dzwonki krów i baliśmy się rozpalić ogień, żeby nie ściągnąć człowieka z kijem i nie usłyszeć wrzasku: to moje. U nas nikt nie troszczył się do kogo las należy. Był dla zwierząt, myśliwych i włóczędów.

Konsulat wreszcie wystawił nam paszporty i pożyczył sumę na przejazd do najbliższego konsulatu we Francji, tj. w Strasburgu, bo z Paryża nie chcieliśmy rezygnować. (RE, 181–182)

Widać tu jednak nie tyle relację z podróży, opis przygody, architektury, osobliwości, jak to zwykle u podróżników bywa, co ciekawe próby interpretowania poznawanej rzeczywistości, snucia z jej obserwacji rozległych wniosków. Pamiętajmy jednak, że opis ten powstał po latach i że nie było to relacjonowanie bezpośrednio. Ujawnia się także pewna cecha, która wydaje się typowym znamieniem pisarstwa Miłosza, a mianowicie budowanie tekstu wielowarstwowo z wykorzystaniem różnych form, stylów i gatunków. Nie można też wykluczyć, że podobnemu procesowi mogły podlegać także same fakty.

Tak wyglądało pierwsze spotkanie Czesława Miłosza ze Szwajcarią. Wspomnienie tego doznania znajdziemy także w wierszu o dość osobistym charakterze, zatytułowanym *Toast* (1949). Mowa jest w nim m.in. o towarzyszu tamtej, z roku 1931, wyprawy, o Stefanie Zagórskim, „Słoniu”:

[...] Kosmate, długie jego cielsko  
Grzało mnie w takie ranki, kiedy nad alpejską  
Ścianą wyrasta światło. Szwajcarscy żandarmi,  
Że byliśmy bez grosza, koty z nami darli.  
Przez Szwarcwald szliśmy razem do wrót Bazylei  
(Nie lubią tam Polaków, jak twierdzą, złodziei)  
I dosyć przymusowe pływackie wyczyny  
Niósł nas poprzez reńskie flukta, czyli płyny.

*Toast* (ŚD, 109)

Miłosz nie przepadał za tym wierszem w całości, traktował go jako swoiste ćwiczenie przed napisaniem *Traktatu poetyckiego*. W rozmowie z Renatą Górczyńską powiedział wprost: „Nie lubię tego wiersza”<sup>4</sup>.

Jednak z punktu widzenia odniesień szwajcarskich można stwierdzić, że wiersz wydaje się oddawać i powtarzać wspomniane w *Rodzinnej Europie* realia, doznania i wrażenie. Choć trzeba pamiętać, że chronologicznie to najpierw był wiersz, a potem tom esejów. Poeta przypomina spotkanie ze szwajcarskim policjantem. Opierając się na faktach zawartych w wierszu, można przypuszczać, że droga do Bazylei pokonana została pieszo, ale skoro pojawia się nazwa Szwarcwald, to oznacza, że odbywała się po stronie niemieckiej. I tak też było, bo podróżnicy wrócili z Zurychu do Waldshut, a stamtąd wędrowali pieszo w stronę Strasburga.

Celnicy francuscy nie pozwalają im przekroczyć granicy, wracają więc do Bazylei, gdzie się rozdzielają: Zagórski i Jędrychowski idą dalej pieszo, Miłosz

---

<sup>4</sup> *Podróżny świata*, rozmowy z Renatą Górczyńską, Kraków 2002, s. 111.

jedzie pociągiem, bo ma otarte stopy. Opinię na temat Polaków, ponoć złodziei, trudno zweryfikować. Chyba jednak takie ujęcie mogło być wynikiem nieporozumienia z francuskimi celnikami i może tego, że powodem niewpuszczenia do Francji było wzięcie studentów za włóczęgów<sup>5</sup>. Nie można wykluczyć, że w całym przywołanym fragmencie wiersza mamy do czynienia z dość typowym dla wspomnień przenoszeniem faktów i zdarzeń.

Wróćmy jednak do Zurychu. Na razie nie udało się ustalić, gdzie dokładnie w tym mieście przebywali podróżnicy. Być może nie zachowały się, poza przytoczonymi faktami i opartymi na literacko przetworzonej pamięci Miłosza, żadne inne ślady. W roku 1931 Armia Zbawienia w mieście nad Limmatem utrzymywała dwa domy noclegowe dla mężczyzn (były także dla kobiet i matek z dziećmi): Männerheim przy Dienerstrasse 76 oraz Industrieheim przy Geroldstrasse 25. Obydwa w dzielnicy przemysłowej, niedaleko dworca głównego. Była to wtedy dzielnica robotników i imigrantów z Włoch. Wskazówka o polance w lesie, do której powracali przez kilka dni, nie jest za bardzo pomocna, bowiem w pobliżu obu noclegowni znajdowały się kompleksy leśne, jeden ciągnący się w kierunku Ütliberg, drugi Zimmerberg, w pewnym sensie leżące naprzeciwko siebie. Ale Miłosz nie jest w tym opisie zbyt precyzyjny. Wspomina o „wyjściu z miasta” oraz o położonych wzdłuż jeziora prywatnych willach. Szczegół ten zdaje się odnosić do lewego i prawego brzegu Jeziora Zurychowskiego. Nie pomoże zatem w bardziej precyzyjnej lokalizacji. Równie trudno będzie zlokalizować ową polankę, gdzie podróżnicy spędzić mieli kilka nocy. Być może trzeba przyznać rację Franaszekowi, który utrzymuje, że „niektóre szczegóły marszruty pozostaną już chyba tajemnicą”<sup>6</sup>. Ciekawsze są w tym fragmencie *Rodzinnej Europy* próby oceny szwajcarskiej rzeczywistości, ujawniające brak akceptacji dla norm społecznych panujących w alpejskiej republice, świadczące o lewicujących i dość radykalnych przekonaniach poety.

Ale po tym pierwszym spotkaniu ze Szwajcarią nastąpiły także inne. Miłosz w 1951 roku po decyzji o pozostaniu na Zachodzie, wyborze emigracji, czy jak się wtedy mówiło: wolności, przechodził poważny kryzys osobowościowy i jeszcze mocniejszy kryzys twórczy, który na szczęście okazał się tylko impasem, choć przewyciężenie go trwało dość długo.

Poeta znalazł się wtedy pod swoistą kuratelą zakonu „Kultury”. Jerzy Giedroyc namawiał go do pisania artykułów do swego pisma. Przekonał go też, by opisał mechanizmy zniewalania, szczególnie tego w sferze duchowej, zanektowania świadomości ludzi w krajach za żelazną kurtyną. W taki sposób

---

<sup>5</sup> Potwierdzenie takiego wariantu zdarzeń znajdujemy w rozmowie Beaty Tarnowskiej ze Stefanem Jędrychowskim: „*A krain tośmy co niemiara zjeździli...*” *Żagaryści w Akademickim Klubie Włóczęgów Wileńskich* [w:] *Żagary. Środowisko kulturowe grupy literackiej*, red. T. Bubnicki, K. Biedrzycki, J. Fazan, Kraków 2009.

<sup>6</sup> A. Franaszek, *Miłosz...*, s. 115.

powstał *Zniewolony umysł*, książka, która została na Zachodzie zauważona. Niemniej jednak lata 1951–1955 to trudny czas w życiu Miłosza. Wynikało to, poza przyczynami natury politycznej, z trudnej sytuacji rodzinnej, a przede wszystkim z przekonania, że wybierając emigrację, nieodwołalnie stracił moc poetycką. Bez poezji czuł się bowiem nikim. Giedroyc szukał także innego poza zachętą do pisania „lekarstwa”, a mianowicie kontaktował Miłosza z innymi osobami. W pierwszym rzędzie ze Stanisławem Vincenzem, tyleż pisarzem, co bardziej może nawet filozofem. Mieszkał on w tym czasie w podalpejskiej miejscowości we Francji, La Combe. Spotkania i korespondencja niewątpliwie pomogły w przełamaniu kryzysu twórczego. Wspomagał ten proces bezpośredni kontakt z naturą, do czego zachęcał Vincenz. Miłosza prześladowały wtedy doznania goryczy emigracji, dokuczało rozdzielenie z rodziną pozostawioną w Stanach Zjednoczonych, do których on sam nie mógł otrzymać wizy. Zawsze był ponoć pełen rozterek, teraz dodatkowo wzmacnianych decyzją o emigracji, oskarżaniem o zdradę, zarówno w kraju, jak i w środowiskach emigracji, szczególnie londyńskiej. Wszystko to musiało wywołać pesymistyczne nastroje. Kontakty z Vincenzem przerodziły się niebawem w szczerą przyjaźń<sup>7</sup>.

Vincenz starał się wzmocnić przekonanie Miłosza o własnej wartości, zachęcał do pisania, podsuwał lektury, spotykał się, dyskutował, korespondował, poddając go w ten sposób powolnej terapii. Swoistym hymnem wdzięczności na cześć „profiesora”, jak niekiedy mawiał Miłosz, jest wiersz jemu zadedykowany: *Mittelbergheim*. W rozmowie z Renatą Górczyńską określił go mianem „wiersza rekonwalescencji”<sup>8</sup>.

To wprawdzie nie jest ściśle akcent szwajcarski, ale geograficznie teren bardzo bliski. W podróżach do Vincenza prawie zawsze etapem była Genewa, więc z tego choćby powodu uzasadnione przywołanie tych właśnie okoliczności.

Zapewne także terapeutyczny walor, lecz bez wątpienia również intelektualną wagę miała do Miłosza tamtoczesna przyjaźń i niebawem bliższy związek ze szwajcarską filozofką Jeanne Hersch, obywatelką Genewy, niebawem profesorem Uniwersytetu Genewskiego, której ojciec pochodził z Wilna.

Na początku kwietnia 1953 roku Miłosz w jej towarzystwie jedzie do Genewy po odbiór Nagrody Europejskiej (Prix Européen) za powieść *Zdobycie władzy*, właściwie *La prise du pouvoir*, bo tak brzmi francuski tytuł książki. To właśnie Jeanne znalazła informację o konkursie na powieść i przekonała Miłosza, aby wziął w nim udział.

---

<sup>7</sup> O tej przyjaźni pisał Konstanty Jeleński. Zob.: K.A. Jeleński, „Górami w miękkim blasku dnia” (*O przyjaźni Czesława Miłosza ze Stanisławem Vincenzem*), „Kultura” 1987, nr 1–2, s. 163–170. Por. także: M. Ołdakowska-Kuflowa, *Stanisław Vincenz. Biografia*, Lublin 2006, tu rozdział: *Vincenz – Miłosz. W kręgu przyjaźni*.

<sup>8</sup> *Podróżny świata...*, s. 110.



Przy tej okazji Miłosz poznaje tłumaczkę, Szwajcarkę Hélène Naef, której dom w Mont-sur-Rolle nad brzegiem Lemanu pojawi się niebawem na kartach *Rodzinnej Europy*. Przyznaje, że „Dzięki niej [Jeanne Hersch – przyp. J.W.] odwiedzałem Szwajcarię i nawet od opisu wiejskiego domu koło Lozanny zaczyna się moja książka” (RE, 7).

Miłosz był też wtedy z całą pewnością także w Bazylei, gdzie z Jeanne Hersch odwiedził Karla Jaspersa. Rezultatem spotkania była przedmowa wielkiego filozofa do *Zniewolonego umysłu*. Echa tego pobytu Miłosza w Szwajcarii znajdziemy w korespondencji z Jerzym Giedroyciem. W liście datowanym 14 kwietnia 1953 roku możemy przeczytać:

Objechałem całą prawie Szwajcarię, poznając wszędzie nowych ludzi, m.in. bardzo przyjemny był pobyt w Lucernie u mego tłumacza dr Loepfe, mimo ulewnego deszczu, który nie pozwolił na zwiedzenie w tym mieście dosłownie nic [!]. Pogoda przez cały prawie czas była okropna. Udała się wizyta Jaspersa w Bazylei. [...] Dopiero wróciłem do Genewy i zastałem Pana list. [...]

W Szwajcarii najbardziej podobały mi się niedźwiedzie (żywe i rzeźbione) w Bernie. Co prawda nie podchodziłem blisko do fosy z żywymi niedźwiedziami, pomny na przestrogi Stempowskiego, który jak wiadomo twierdzi, że czasem niedźwiedź wyjmując nagle aparat fotograficzny, robi zdjęcie i z tym zdjęciem do nory ucieka.

Stempowski. Nie widziałem go w Bernie, bo byliśmy tylko parę godzin, u Hansa Zbindena<sup>9</sup>.

A zatem możemy potwierdzić pobyt w Lucernie, Bazylei, Bernie, Genewie. Nie można wykluczyć, że były także przystanki we Fryburgu i Lozannie. Zapewne również w innych miastach i miejscach, Miłosz bowiem wspomina o „włóczeniu się po Szwajcarii”.

Inny list z kwietnia (nie ma daty dziennej), również z tego samego 1953 roku, sygnalizuje liczne plany twórcze, w których pojawia się Szwajcaria. Może to znaczyć, że podróże po jej terytorium miały dla Miłosza moc inspirującą. Warto byłoby odtworzyć kiedyś szczegółowe ich trasy. Czytamy we wspomnianym liście:

Mam dużo rzeczy do napisania dla „Kultury”:

[...] Także szkice, postrzeżenia z Europy, zwłaszcza teraz po włóczeniu się po Szwajcarii. Może i tu Europa słabosilna, ale rzeczy w rodzaju *Rozmowy dzikich ludzi* to nieodpowiedzialny defetyzm i nihilizm, pisanie na złość mamie”<sup>10</sup>.

Widać tu także, że jest to czas formułowania koncepcji jednej Europy, budowanej na tym samym fundamencie kultury, która to idea tak bliska będzie Miłoszowi. Powróćmy jednak do *Rodzinnej Europy*. Jak zaświadcza autor:

Pomysł tej książki powstał, jak przypuszczam, pewnego sierpniowego dnia, kilka lat temu, w domu pani Heleny Naef nad Lemanem. (RE, 11)

---

<sup>9</sup> Jerzy Giedroyc – Czesław Miłosz. *Listy 1952–1963*, oprac. i wstęp M. Kornat, Warszawa 2008, s. 112.

<sup>10</sup> Tamże, s. 119–120.

Znajduje się to miejsce na terenie gminy Mont-sur-Rolle. W niewielkiej odległości poniżej rozciągają się brzegi Jeziora Lemańskiego, powyżej zaś zaczyna się granica lasu. Bez wątpienia urokliwe to miejsce mogło oddziaływać na każdego, kto był w „poetycznym nastroju”. Jest to istniejąca do dzisiaj około dziesięciohektarowa winnica, czy jak mówi się lokalnie na tego typu posiadłości: zameczek winiarski (Winzer-Schlos; Château), posiadłość ziemska, której zapisane korzenie sięgają końca XV i początku XVI wieku. Zmieniała ona wielokrotnie właścicieli, aż w roku 1911 kupił ją obywatel genewski, Ernst Naef. We władaniu tej rodziny pozostaje po dziś dzień. Pośrodku winnicy znajduje się budynek w kształcie litery L, ustawiony w kierunku północno-wschodnim, aby mógł chronić wrażliwe krzewy przed wiejącym tu lokalnym wiatrem zwanym bise<sup>11</sup>. Stoi więc pośrodku tego obszaru, pośród winnych krzewów, dodatkowo otoczony drzewami, które zapewne pamiętają przechadzającego się w ich cieniu Czesława Miłosza. Miejsce to już wcześniej inspirowało poetów. Pierre Girard<sup>12</sup>, szwajcarski poeta i prozaik, ułożył tam zbiór swoich wierszy *La Pavillon dans les Vignes*<sup>13</sup>.

Zostawmy jednak dygresje i wróćmy do wrażeń Miłosza. Jak sam nakazał, „przystąpmy do krótkiego opisu miejsca” (RE, 11). Czytamy w *Rodzinnej Europie*:

Winnice na pagórkach mają tu dobre położenie, bo dostają światło z południa. Pod nimi, brzegiem jeziora, przebiega szosa i linia elektrycznej kolei Genewa – Lozanna. Po drugiej stronie płaszczyzny wodnej, zawsze gładkiej z wysoka, widać wyraźnie albo tylko jako zarys, zależnie od pogody, masywy Alp. Uchylając furtkę ogrodu, idzie się po spieczonej ziemi w bruzdach między winem i obcina się dojrzałe grona na poobiedni deser. Drewniana galeryjka na wysokości pierwszego piętra ocienia dwie wewnętrzne ściany domu, obejmujące ogród i podwórze. Jej deski skrzypią. Już te deski i niektóre posadzki z czerwonych, trochę startych cegiełek do czegoś mnie przygotowywały. Wszystko zaczęło się jednak na strychu. Zobaczyłem tam stare skrzynie malowane na zielono, w czerwone kwiaty, i podobnie malowane łóżko z baldachimem, które służyło pokoleniom szwajcarskich chłopów. Wtedy przez chwilę, ale bardzo ostro, odczułem żal, że jestem niemy. Bo niemota bywa nie tylko fizyczna i swoboda toczony po francusku rozmowy może tylko maskować nieruchome zapatrzenie. Zapach tego strychu był swojski, taki sam jak w kątach znanych w dzieciństwie, ale kraj z którego pochodziłem, był daleko, i jak diablik wyskakujący z pudełka, poruszałem się według praw mechanizmu tajemniczego dla moich tutejszych przyjaciół. [...]

Przed łóżkiem z baldachimem doznałem podwójnych uczuć, tubylca i cudzoziemca. Niewątpliwie i tu była moja ojczyzna”. (RE, 11–12)

Wydaje się, że to w tym miejscu wcześniejsze luźne myśli i stwierdzenia na temat specyfiki kultury europejskiej, budowanej na analogicznych doznaniach, jednolitych i trwałych, bez względu na miejsce geograficzne, zaczęły przybierać jednorodny kształt.

---

<sup>11</sup> Bise to lokalny wiatr wiejący w Szwajcarii i Francji, powstający przy wyżu na przedpolu Alp. Chłodny, wiejący z północy na wschód.

<sup>12</sup> Pierre Girard (1892–1956), pisarz szwajcarski, autor kilkunastu książek, laureat Nagrody Literackiej Miasta Genewy w 1951 roku.

<sup>13</sup> Wyd. Sonor, Geneve 1918.

W lipcu 1953 roku do portu w Hawrze, pokonując Atlantyk, przypłynęła wraz synami żona Czesława Miłosza, Janka. Razem jadą do miasteczka, czy raczej wioski Bons, a dokładniej Bons-en-Chablis, w pobliżu Jeziora Lemańskiego, skąd po krótkim spacerze w górę roztacza się na nie wspaniały widok. Jesteśmy po francuskiej, lub historycznie rzecz ujmując: sabaudzkiej stronie, lecz widzimy brzeg szwajcarski. Spędzają tam lato i jesień. To zapewne na skutek tamtejszych inspiracji powstał niezwykle ważny wiersz, zatytułowany *Notatnik: Bons nad Lemanem*. Jego wzorcowej, głębokiej i wszechstronnej analizy dokonał Marian Stala<sup>14</sup>. Wydaje się, że jest to wiersz, można rzec, krajobrazowy, lecz to tylko pozór. Wprawdzie rozpoczyna się klasycznym, czystym opisem, ale rozwija się jednak w minitraktat będący metafizyczną, historyczną i historiozoficzną refleksją. Można w nim także widzieć niewątpliwe i ewidentne nawiązania do tradycji liryków lozańskich Mickiewicza, szczególnie do wiersza *Nad wodą wielką i czystą*.

Piękno krajobrazu wydaje się czynnikiem dominującym w doznaniach i świadomości poety. Zarówno jeżeli chodzi o Mickiewicza, jak i Miłosza.

Wiersz Mickiewicza jest efektem przemyśleń poety w kluczowym momencie życia, gdy przekroczył czterdziestkę, nie jest zbyt szczęśliwy w małżeństwie, nie opuszczają go troski materialne, niepokój o rodzinę, skomplikowane życie uczuciowe, cierpi na kryzys twórczy. Analogie z sytuacją Miłosza, lub na odwrót: Miłosza „odnajdywanie się” w doświadczeniach Mickiewicza, są aż nazbyt wyraziste. Także nieomal te same okoliczności geograficzne w postaci widoku na Leman (choć z francuskiej strony w kierunku szwajcarskiej części jeziora), a szerzej tło potężnej natury i alpejskiego krajobrazu. Dla obu poetów opis jeziora to punkt wyjścia do formułowania szerszych refleksji egzystencjalnych.

Mickiewicz skupia się na opisie jeziora otoczonego góorskimi szczytami, co zdaje się prowokować do formułowania wniosków o charakterze egzystencjalnym. Wiersz ten stanowi głęboką zadumę nad przemijaniem, oddaje dramat samotności, świadomość przemijania, nieuchronność dramatu ludzkiego istnienia. Te smutne myśli zostają jednak zażegnane dzięki pogodzeniu się z własnym losem i obserwacji natury, ta zaś okazuje się trwała i stanowi przeciwieństwo ulotnego życia człowieka. Odwieczne, niezmiennie prawa zmuszają do podporządkowania się im. Człowiek nie ma wpływu na to, co się wokół niego dzieje, może jedynie „wszystko wiernie odbijać”, odwzorowywać i poddać się prawom, które życiem rządzą. Musi pogodzić się z faktem, że życie przemija, a symbolem tej zmienności w utworze są kolejne obrazy trwalszej od niego natury. „Odbijanie” i odwzorowywanie świata ludzkich przeżyć i opisowych refleksji na temat postrzeganej przyrody możemy interpretować również w odniesieniu do roli

---

<sup>14</sup> M. Stala, *Brzegi Lemanu* [w:] *Poznawanie Miłosza. Studia i szkice*, red. J. Kwiatkowski, Kraków–Wrocław 1985.



artysty i jego poezji, która nie kreuje rzeczywistości, a jest jedynie zapisem tego, co ukazuje się oczom twórcy.

Podobne refleksje zawiera wiersz Miłosza. Pierwodruk, ale zatytułowany *Notatnik: Brzegi Lemanu*, został opublikowany w tomie *Kontynenty*<sup>15</sup>. W pierwszym tomie *Poezji*<sup>16</sup>, części *Dzieł zbiorowych* paryskiej „Kultury” z roku 1981, wiersz ten nosi już tytuł *Notatnik: Bon nad Lemanem* i dodatkowo został podpisany „Bonn 1953”. To zdecydowanie wino chochlika drukarskiego, bo w żaden sposób nie można skojarzyć tego z dawną stolicą Republiki Federalnej Niemiec. Wydanie krytyczne *Dzieł zebranych* Czesława Miłosza w tomie 2. *Wierszy*<sup>17</sup> zawiera liryk *Notatnik: Brzegi Lemanu* w części: *Wiersze rozproszone (1948–1953)* ulokowane po tomie z 1953 roku *Światło dzienne*. Pod wierszem znajduje się skorygowany zapis: „Bon, 1953”. Jak widać, autor zdecydował o powrocie do pierwotnego brzmienia tytułu.

Wiersz ten, początkowo wizualny, umiejscowiony precyzyjnie w przestrzeni i czasie, przykuwa uwagę czytelnika, który podąża za wzrokiem poety i widzi w dole jezioro, a za nim wznoszące się wysoko ośnieżone szczyty górskie. Kontemplacja piękna alpejskiego krajobrazu, podobnie jak to było w przypadku Mickiewicza, wywołuje głębokie refleksje o charakterze egzystencjalno-metafizycznym.

Aleksander Fiut, jeden z najwybitniejszych znawców twórczości Miłosza, widzi w tym wierszu klucz do jego poezji<sup>18</sup>. Szczególnie w kończących wersach, które brzmią:

[...] Kto w tym, co jest,  
Znajduje spokój, ład i moment wieczny,  
Mija bez śladu. Godzisz się co jest,  
Niszczyć i z ruchu podjąć moment wieczny  
Jak blask na wodach czarnej rzeki? Tak.

Jan Błoński z kolei podkreśla wyjątkowość tego typu olśnień: „Tylko przez to co jednorazowe sięgamy bytu: cóż innego znaczy formuła: «z ruchu podjąć moment wieczny»? [...] I właśnie dotarcie do bytowej jednorazowości wywołuje poetycką epifanię”<sup>19</sup>.

Nie będzie chyba nadmierną przesadą, gdyby określić ten wiersz jako rodzaj ekstazy, dość charakterystycznej dla twórczości poetyckiej Miłosza. Manifestacja zachwyty, który wydaje się koniecznym warunkiem zmysłowego, fizycznego, intensywnego doznawania świata. Marian Stala mówi tu o „zachłyśnięciu się istnieniem”<sup>20</sup>.

<sup>15</sup> C. Miłosz, *Kontynenty*, Paryż 1958.

<sup>16</sup> Tenże, *Poezje*, t. 1, Biblioteka „Kultury”, Paryż 1981.

<sup>17</sup> Tenże, *Wiersze*, t. 2, Kraków 2002.

<sup>18</sup> A. Fiut, *Moment wieczny. Poezja Czesława Miłosza*, Kraków 2011.

<sup>19</sup> J. Błoński, *Epifanie Miłosza* [w:] *Poznawanie Miłosza...*, s. 213.

<sup>20</sup> M. Stala, *Brzegi Lemanu...*, s. 412.

Przytoczmy jeszcze opinię samego poety na temat tego wiersza:

Dla mnie kontemplacja świata była dostatecznie przejmująca, ciekawa w sensie ontologicznym. Natomiast okoliczności były takie, że trudno było obronić się przed historią, społeczeństwem<sup>21</sup>.

I znowu mamy tu do czynienia z pewnym odstępstwem geograficznym. Bons leży we Francji, jednak, można powiedzieć, „obciążenie” kulturowe Jeziora Lemańskiego w polskiej tradycji od czasu romantyzmu jest tak szczególne i silne, że można i to miejsce uwzględnić.

Dysponujemy jeszcze jednym ważnym tekstem Miłosza, do którego inspiracją była niewątpliwie Szwajcaria, a mianowicie esejem *Niedziela w Brunnen*<sup>22</sup>. Obecność w nim szczegółów topograficznych świadczy, że Miłosz był także nad Jeziorem Czterech Kantonów, a więc w samym sercu Szwajcarii, właśnie w miejscowości Brunnen<sup>23</sup>:

Jest kościół w Brunnen, nad Jeziorem Czterech Kantonów. Poszukiwano serca Europy, mówiono, że jest nim Paryż, Rzym, Berlin. A może jest nim Brunnen? (NWB, 17)

Poeta przypomina, że daleko został jego dom „za kotliną Zurychu, za Bawarią, za Polską, wśród lasów Litwy” (NWB, 17), i choćby z tego powodu dziwne jest dzielenie Europy na Zachód i Wschód, bo przecież: „Kościół tutaj jest ten sam co ten, do którego chodziłem co niedziela w dzieciństwie, twarze też są podobne – trochę ciężkie, pełne zwyczajnych trosk” (NWB 17).

Podkreśla rolę jednoczącą katolicyzmu jako wspólnoty ludzkiej: „jestem bądź co bądź wśród swoich” (NWB, 18). Odwołuje się do szczegółów z historii Szwajcarii:

Wieżą zimne wiatry, ale w południe słońce grzeje już mocno, zakasuje się na łódce rękawy koszuli, wiosła tną zieloną wodę i przestrzeń ograniczona świerkowymi lasami na skałach wzywa, stawia cel: polanę Rütli<sup>24</sup>, na której wysiadło trzech chłopów w 1291 roku i zawiązało sprzysiężenie przeciwko administratorom austriackiego cesarza, czy ostry cypel kamienny z napisem ku chwale Schillera za to, że opiewał Wilhelma Tella. Śniegi jeszcze leżą na przełęczy Gotarda<sup>25</sup>, strumyki ciurkają w dół ku dolinom. Co wiosny, przez lata, stulecia, ten sam rytm życia tutaj, co niedziela msza i kazanie, chrzciny, pogrzeby, następstwo pokoleń złączonych tym samym obyczajem. Zielona woda i góry, jak na obrazkach, pod którymi kiedyś sylabizowałem napisy: Schwytz,

---

<sup>21</sup> *Podrózny świata...*, s. 110.

<sup>22</sup> C. Miłosz, *Niedziela w Brunnen* [w:] tegoż, *Metafizyczna pauza*, Kraków 1991. Pierwotny druk: „Kultura” 1954, nr 3.

<sup>23</sup> Brunnen nad Jeziorem Czterech Kantonów leży naprzeciw polany Rütli, symbolicznego miejsca, gdzie narodziła się Szwajcaria. Na tej łące ponad Urnersee w 1291 roku kantony Uri, Schwyz i Unterwalden zaprzysięgły związek przeciwstawiający się jakiegokolwiek formie obcego panowania.

<sup>24</sup> W wydaniu z 1991 roku chochlik zamienił to jedno z najważniejszych miejsc w historii Szwajcarów na „Grütli”.

<sup>25</sup> Chodzi o Przełęcz św. Gotarda (niem. Sankt Gotthardpass, wł. Passo del San Gottardo, fr. Col du Saint-Gothard), jedną z najbardziej znanych przełęczy alpejskich, położoną na wysokości 2108 m n.p.m., a więc przejezdną o każdej porze roku.

Uri – gdzie jest? Powolność narastania małych legend: tam, gdzie rośłem, wspominało się, że tyle i tyle lat temu duch samobójcy, wyglądający jak słup wodnej pary, gonił kowala, że to i owo zdarzyło się, kiedy zabito ostatniego niedźwiedzia; tutaj pewnie też: jakaś burza na jeziorze na przykład w 1330, lawina, która zasypała drwali np. w 1845. (NWB, 18)

Ci tutaj w Brunnen, czy w kościołach Fryburga, czy w ogóle w Szwajcarii, są niewinni. Oskarża się ich o ociążałość wyobraźni, o cielejącą kontemplację człowieka, drzewa, domu, które dla nich po prostu są i kropka. Dlatego umieją się modlić. Wiara wymaga pewnego minimum gwarancji, że słowo ‘być’ ma jakieś znaczenie. (NWB, 20–21)

Szwajcaria, Skandynawia są tym co zostało z dawnej ‘dobrej’ Europy, tak jej serce jest w Brunnen. (NWB, 22)

Zacni Szwajcarzy w kościele są dla ciebie równie mało realni jak Grecy Peryklesa czy Indianie z ich stadami bizonów. (NWB, 23)

Wiatr. Mężczyźni zbierają się w grupki przy kamiennym obmurowaniu i zapalają papierosy, osłaniając zapałkę dłonią. Droga wyłożona okrągłymi głazami wiedzie stromo w dół, ku pierwszym dachom. Wagony elektrycznego pociągu, przechylając się na zakręcie, wjeżdżają za budynek stacji. (NWB, 27)

Na zboczach góry przy ścieżkach stoją ławki, ale nie jest to park. Leszczyny mają żółte wisiorki, pachnie igliwie i mokry mech. [...] Już jasność spomiędzy drzew, można by tam przeдрzeć się przez gąszcz na brzeg urwiska. Ale lepiej wejść na szczyt, stamtąd lepiej widać jezioro. (NWB, 28)

Szczegółowy opis krajobrazu, manifestacja zachwyty, wydają się zdradzać wrażliwość Miłosa na tego typu podniety.

Gładka tafla na dnie misy marszczy się lekko przy skałach obrębiona skrawkami bieli. Na te poruszające się falki z pianą patrzy się prostopadle w dół. Biały statek ciągnie za sobą po obszarze intensywnych kolorów długie wąsy fałd. Łódki przebierają niezdarnie łapkami jak chrabąszcze – prawie nie rozróżnia się wiosła, tylko coś jak wibrowanie i z rzadka błysk w świetle. Po drugiej stronie pokłady rdzy: to lasy czepiają się stromizn, rude pnie zlewają się w plamy albo rozrzedzają się w warstwy strun. Pode mną, w przepaści, dwa dzikie gołębie lecą nad świerczyną, wlatują teraz nad powierzchnię wody, ich szare skrzydła biją na tle płatów mieniającej się różowo materii. (NWB, 28)

Nie było wysokich gór w kraju mego dzieciństwa, ale to przyglądanie się jezioru wtrąca, przez podobieństwo ogólne – człowieka nad krajobrazem – w przeszłość. (NWB, 28–29)

Przesuwają się obłoki, słabym, przerywanym tchnieniem sięgają tu skądś dźwięki orkiestry. Szwajcarzy powoli, w ładzie stałym, którego nie podawali w wątpliwość, budowali koleje, zapory wodne i łązienki. Słuchając orkiestry i pijąc piwo, wypełniają siódmy dzień tygodnia, nic więcej, choć jest to, jak kiedy spotykają się dwie kry i wznoszą się prostopadle na jedno mgnienie, jak kiedy strzała z łuku chwieje się w zenicie. Ekspres Zurych – Rzym, który łomocze przez Brunnen, niesie podróżnych ku części Europy, gdzie bosci chłopci nie są zdolni żyć oczekiwaniem niedzieli, bo percypują ruch w swoich kiszkaach i mityczna Przyszłość jest dla nich osłoda. Ekspres Zurych – Wiedeń niesie podróżnych ku częściom Europy, gdzie miliony ludzkich istnień zaglądnają do kalendarza tylko po to, żeby sobie przypomnieć, że w niedzielę też praca, że w każdym razie jest to dzień, w którym jak co dzień przebiegają miasto o świcie *jeepy*. Strażnicy mają kozuchy i ogromnieją, więzien dygoce w swej kusej kurtce i maleje za każdym podskokiem na wyboju. (NWB, 30–31)

Wolałbym wdychać zapach lasu i tej radosnej przestrzeni, bez żadnych rozważań. Choć może wartość tego momentu polega dla mnie na jego podwójności. Las i jezioro cieszą mnie tym więcej, że są wplątane w moją drogę między jakimś Y i X. (NWB, 31)

Brzegi Jeziora Czterech Kantonów przenosiły mnie na Litwę mego dzieciństwa. (NWB, 32)

W eseju tym Miłosz po raz kolejny i wyrazisty deklaruje swój jakby samoodnawialny zachwyty urodą świata: „Świat jest piękny. Trzy słowa, które znaczą: niech chwila trwa” (NWB, 29). „Należy się podziękowanie za świat” (NWB, 32). „Świat jest piękny. Odbija się w oczach innych ludzi tak jak i w moich, i to jest braterstwo” (NWB, 31).

Przydługie te cytaty mają za zadanie nie tyle ominąć interpretację samego tekstu, co pokazać wyjątkowo bogate i różnorodne źródła inspiracji szwajcarskich, ich obecność w świadomości poety, a przy tym niezłą znajomość faktów historycznych oraz wnikliwe rozpoznania odnoszące się do kwestii mentalnych. Esej *Niedziela w Brunnen* jest specyficznym, lecz nie jedynym w dorobku Miłosza tekstem o problematyce podejmującej rozważania na temat istoty bytu, sensu istnienia, piękna przyrody i komplikacji natury ludzkiej. Próba wypowiedzenia i nazwania tego, co najważniejsze w życiu. Najprościej mówiąc: o naturze religijnej czy metafizycznej. Realia szwajcarskie są tu o tyle istotne, że poza elementem piękna natury dają możliwość uwzględnienia w tej refleksji uwikłania człowieka w zdarzenia historii. W przypadku Szwajcarów wpływającego na nią i kształtującego ją, a w przypadku Europejczyka ze wschodu kontynentu przez nią maltretowanego.

Miłosz w eseju tym nie snuje rozważań na temat doktryny katolickiej, ale przyjmuje katolicyzm jako rodzaj formy, która kształtuje życie człowieka zamieszkującego Europę. Jest czymś trwałym, nieusuwalnym, a rytuał ma ogromną moc. Religia katolicka służy formowaniu osobowości, pomaga w określeniu własnego istnienia. Katolicyzm, jak i sam Bóg, to dla Miłosza coś, co było, jest i będzie. To obecność w codziennym życiu, we wspomnieniach, w często nieświadomych gestach. Nawet wszechobecność czegoś, co ma moc jednoczenia ludzi bez względu na poziom wykształcenia, język, miejsce geograficzne, w którym się żyje. Wychowanie w duchu katolickim to przejaw szczególnej afirmacji życia i w „rodzinnej Europie” wydaje się czymś oczywistym. Bowiem:

Kościół jest hermeneutą, nawet jeśli oschłym, to i tak pomagającym w zamieszkiwaniu rzeczywistości, uśmierającym lęk związany z przemijaniem i podtrzymującym eschatologiczną nadzieję. [...] Nawet w sytuacjach, które mogłyby wiązać się z dramatycznymi dylematami, występuje jak negocjator, szukając zgody<sup>26</sup>.

Łatwo zauważyć, że te same wątki Miłosz podejmuje w poezji i swych esejach. Jest to charakterystyczne dla jego sztuki „szukanie formy bardziej pojemnej”, ale w pierwszym rzędzie próba podkreślenia sakralnego wymiaru istnienia, gdzie świat jest traktowany jako dar. To jedna perspektywa. Druga dotyczy cywilizacji Europy widzianej jako jedna całość, w którą łączy ją i jednoczy łaciński wzorzec katolicyzmu. W kolejnej zaś odsłonie słychać głos współczesny – przypomnijmy, że tekst nosi datę 1953 – przeciwko istniejącemu politycznemu

---

<sup>26</sup> P. Śliwiński, *Dwa pociągi* [w:] *Rodzinna Europa. Pięć minut później*, red. A. Kałuża i G. Jankowicz, Kraków 2011, s. 161.

rozdarcia Europy na dwie części. Dodatkowo jeszcze, choć mogłoby się wydawać, że to warstwa podstawowa, rzecz dotyczy także specyfiki cywilizacji szwajcarskiej, mentalności tamtejszych ludzi, niewzruszoności i stabilności oraz piękna szwajcarskiego krajobrazu. Szerzej: każdego krajobrazu, który jest nam bliski, albo jeszcze obszerniej: piękna świata. Miłosz chce i umie to pokazać.

Kontemplowanie piękna świata, zdziwienie jego różnorodnością ma niewątpliwie cechy doświadczenia religijnego. Można też powiedzieć, że są to indywidualne doznania i przemyślenia człowieka, które równocześnie wychodzą daleko poza jednostkowość, przez co stają się rodzajem filozoficznego, czy może filozofującego, traktatu.

Warto sporządzić szczegółowe odwzorowania kontaktów Czesława Miłosza ze Szwajcarią. Pewnym jest, że bywał tam kilkakrotnie w swoim życiu i to w różnych regionach tego kraju. Wciąż jednak nie wiemy wszystkiego, nie każda bytność w kraju Helwetów jest nam znana i udokumentowana. Wiadomo na przykład, że w Genewie był we wrześniu 1953 roku na konferencji, o czym pisze w liście z 2–12 marca<sup>27</sup>. W 1959 roku był w Lozannie na obchodach siedemdziesiątych urodzin Stanisława Vincenza<sup>28</sup>, zaś w roku 1975 spotkał się w Zurychu z Janem Błońskim, a w 1979 odwiedził w Genewie Irenę Vincenzową<sup>29</sup>. Ustalenie miejsc i czasu pobytów, które być może miały znaczenie w twórczości noblisty, czeka jeszcze na skompletowanie i opracowanie.

## **„I HAVE TRAVELED SWITZERLAND ALMOST ALL AROUND”. HELVETIAN INSPIRATIONS IN WRITINGS BY CZESŁAW MIŁOSZ**

### Summary

Czesław Miłosz visited Switzerland many times and his contact with this Alpine republic – its citizens and customs – was undoubtedly inspiring for his works. This inspiration took shape of both poems and essays. His letters and memoirs fulfill the knowledge of literary history interested in earlier experiences of the Nobel Prize laureate.

Miłosz's sojourns in Switzerland usually can be linked to the crucial moments of his life and thus any references to the experiences of Mickiewicz seem more than obvious. The observations of majestic Alpine landscape encouraged the poet to reconcile himself to his fate due to the fact that the indestructibility of laws of nature is considered an opposition to fragile human existence.

Miłosz is also concerned not only with the question of unity of European tradition based on the Catholic religion, but also with similarity of experiences in various parts of the continent. Therefore Switzerland functions as a symbol that confirms the fascination of the poet with beauty of the world and emphasizes the importance of revelations in human life.

---

<sup>27</sup> *Jerzy Giedroyc – Czesław Miłosz. Listy...*, s. 133.

<sup>28</sup> A. Franaszek, *Miłosz...*, s. 529.

<sup>29</sup> Tamże, s. 620.